

- Makowicz w Skrzynkach! - strona 2
- „Chcę być taki sam jak ten gość” - strona 3
- W pickleball może każdy grać - strona 4



POWIAT  
POZNAŃSKI

17 maja



powiat.poznan.pl



/powiatpozanski



/powiatpozanski



bip bip.powiat.poznan.pl

# PRASOWA Powiatowa 17.

Materiał informacyjno-promocyjny przygotowany przez powiat poznański

nr 6/152

17 maja 2024

ISSN 2544-3925

## Jan Grabkowski ponownie starostą

Jan Grabkowski ponownie został wybrany na stanowisko starosty poznańskiego. Kolejną kadencję w fotelu wicestarosty zasiądzie także Tomasz Łubiński. W Zarządzie Powiatu pojawiły się natomiast dwie nowe osoby: Elżbieta Nawrocka i Paweł Jazy, którzy zostali również powiatowymi radnymi. Na 29-osobowy skład aż 16 to debiutanci. Pierwsza sesja Rady nowej kadencji odbyła się 7 maja. Radni złożyli słuchanie. Nastąpił też wybór władz powiatu i prezydium Rady Powiatu.

– Wszystkim radnym, nie tylko grupie koalicyjnej, obiecuję wsłuchiwanie się w ich głosy. Będę analizował, co możemy wspólnie zrobić, bo będziemy rozwiązywać problemy naszych mieszkańców. Chciałbym, by ta kadencja była dużo lepsza, byśmy umieli ze sobą rozmawiać, a w radzie panował spokój i przeważały merytoryczne rozwiązania – mówił po wyborze Jan Grabkowski, starosta poznański. – Nie we wszystkim się zgadzamy, bo taka jest istota demokracji. Jednak nie każda debata musi być agresywna i pełna sporów. Proponuję konkretną rozmowę i analizowanie tego, co druga strona nam proponuje. W polityce i w świecie jest dosyć zgiełku. My chcemy prowadzić powiat stabilnie i dać społeczności lokalnej jasny przekaz o chcemy zrobić. Będziemy kontynuować wszystko to, co jest najbliższe naszym mieszkańcom – dodał.

Zarząd Powiatu uzupełniony został przez dwoje nowych członków. Elżbieta Nawrocka to doświadczona pedagog, która od 17 lat pełni funkcję dyrektora Szkoły Podstawowej nr 1 im. Stanisława Staszica w Swarzędzu. Z wykształcenia nauczycielka historii. Od 2018 roku radna powiatu poznańskiego, członek Komisji Oświaty i



FOT. ANNA SKALSKA

Wychowania. Z kolei Paweł Jazy od ponad 10 lat bierze bardzo aktywny udział w życiu samorządowym naszego regionu. W latach 2014-2021 jako radny gminy Dopiewo był przewodniczącym Komisji Oświaty, Kultury i Sportu, a także przewodniczącym Komisji Statutowej. W 2021 został zastępcą wójta gminy Dopiewo, gdzie zajmował się oświatą, mieniem komunalnym, ochroną środowiska, inwestycjami oraz pozyskiwaniem funduszy zewnętrznych.

Nadal w fotelu przewodniczącego Rady Powiatu zobaczymy Piotra Burdajewicza, dla którego będzie to piąta kadencja na tym stanowisku. Wybrano go jednogłośnie. – Jestem tym faktem zaskoczony i zaszczyceni. Myślę, że to efekt mojej pracy z poprzednich lat. Doświadczenie jest niezwykle ważne w pracy samorządowej, bo pozwala choćby uniknąć różnego typu niezręczności, a także odpowiednio, a przede wszystkim efek-

tywnie zaplanować pracę. A moim zadaniem jest właśnie organizacja pracy – stwierdził przewodniczący Rady Powiatu. Jego zastępcami zostali: Marek Gola, który w minionej kadencji

był wiceprzewodniczącym Prezydium Sejmiku Wielkopolskiego oraz Mirosław Wieloch, dotychczasowy wiceprzewodniczący Rady Powiatu w Poznaniu. Nową kadencję Rady Powiatu w

Poznaniu tworzy piętnastu samorządowców z Koalicji Obywatelskiej, sześciu radnych jest ze stowarzyszenia Ok Samorząd, jedna radna z Trzeciej Drogi, a siedmiu z PiS. (kwg)

### Skład Rady Powiatu w Poznaniu VII kadencji (2024-2029)

Jan GRABKOWSKI (Starosta Poznański), Tomasz ŁUBIŃSKI (Wicestarosta Poznański), Paweł JAZY (Członek Zarządu), Elżbieta NAWROCKA (Członek Zarządu), Piotr BURDAJEWICZ (Przewodniczący Rady), Marek GOLA (Wiceprzewodniczący Rady), Mirosław WIELOCH (Wiceprzewodniczący Rady), Anna ANKIEWICZ, Remigiusz BŁACHNIO, Paweł BOCIAN, Jan BRODA, Dominika BUCZKOWSKA, Artur CHWIŁKOWSKI, Waldemar DEMUTH, Jarosław DOBROWOLSKI, Marzena FIEDLER, Tomasz GINTROWICZ, Zbigniew JANKOWSKI, Anna KABACIŃSKA, Magdalena KOSAKOWSKA, Przemysław MATUSZAK, Armin NIEWIADOMSKI, Jolanta PANKOWSKA, Honorata PRZYBYLSKA, Jacek SOMMERFELD, Andrzej STRAŻYŃSKI, Łukasz SZAŁ, Seweryn WALIGÓRA, Mikołaj WITASZYK.

## W stu procentach oddani swoim uczniom

– Jestem pod ogromnym wrażeniem miejsca i ludzi, których tutaj spotkałam – mówiła Izabela Ziętka, wiceminister Edukacji Narodowej po wizycie w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych im. Synów Pułku w Owińskach.

Panią wiceminister, która do placówki prowadzonej przez powiat poznański przyjechała m.in. w towarzystwie wojewody wielkopolskiej Agaty Sobczyk oraz Igora Bykowskiego wielkopolskiego kuratora oświaty, po Ośrodku oprowadzali starosta poznański Jan Grabkowski, wicestarosta Tomasz Łubiński oraz jej dyrektor Bartłomiej Maternicki. – Bardzo mnie cieszy ta wizyta, ponieważ od wielu już lat walczymy o to, aby nasze działania były zauważane i



FOT. TOMASZ SIKORSKI

przejmowane przez rządzących. A w tym przypadku mamy się czym pochwalić, choćby Parkiem Orienta-

cji Przestrzennej, który został wybrany jednym z Cudów Funduszy Unii Europejskiej – mówił starosta.

– Ten Ośrodek jest doskonałym przykładem na to, że nie tylko „twarde” inwestycje są potrzebne. W Owińskach robimy wszystko, aby osoby z wadami wzroku, które na co dzień się tutaj uczą i mieszkają, miały zapewnione jak najlepsze warunki do rozwoju. By czuły się w tym miejscu, jak u siebie w domu, a po opuszczeniu murów tej szkoły były odpowiednio przygotowane do funkcjonowania w społeczeństwie. Taki cel nam przyświeca – dodał. W jego realizacji mają pomóc m.in. świetnie wyposażone pracownie oraz odpowiednio przygotowana kadra pedagogiczna. Pod jej wrażeniem była pani wiceminister.

– To ludzie pełni zaangażowania, pasji, w stu procentach oddani swoim uczniom, by przygotować ich do dorosłego życia – mówiła. – Warunki, które mają tutaj dzieci są jak najbardziej naturalne, a kontakt z przyrodą jest przecież niezwykle istotny. To co tutaj zobaczyłam, to ewenement, i nie boję się tego powiedzieć, na skalę światową. Nie wiem, czy są inne miejsca, w których w taki sposób pracuje się z podopiecznymi. Marzy mi się, aby podobne ogrody zapachów były przy każdej szkole czy przedszkolu. To co jest robione w Owińskach jest po prostu wspaniałe – stwierdziła.

Wizyta wiceminister Edukacji Narodowej była też doskonałą okazją do dyskusji o problemach związanych z edukacją osób niepełnosprawnych. – Mamy już praktycznie przygotowaną koncepcję zmian w pedagogice specjalnej i w edukacji włączającej. Wiele materiałów jest opracowanych, ale takie wizyty i takie rozmowy jak te w Owińskach są bardzo ważne. Bo też czasami to, co na papierze wygląda dobrze, w rzeczywistości już tak się nie prezentuje. To co dzisiaj zobaczyłam jest niezwykle istotne i z pewnością będzie miało przełożenie na konkretne rozwiązania legislacyjne – dodała.

Tomasz Sikorski

PROGRAM

telewizyjny

POWIATOWA17.

na antenach

TELEWIZJI WTK

środy 18:50 i piątki 17:50

TELEWIZJI STK

środy i piątki co 2 godziny



# Makowicz w Skrzynkach!

Ach co to był za wieczór... Niezapomniany, fascynujący, elektryzujący, ekscytujący i ile by nie wyliczać określić, to żadne nie jest w stanie oddać tego, co zadziało się w Dworze Skrzynki.

Adam Makowicz, który koncertował we wszystkich najsłynniejszych salach świata, wielokrotnie występując z legendami jazzu, nota bene sam będąc legendą, z urzekającą skromnością opowiadał o swoich kompozycjach i interpretacjach, ale przede wszystkim z niezwykłą maestrią zasewnował wszystkim muzyczną ucztę. „Marzenia się spełniają!” – powiedział Jan Babczyszyn, dyrektor Instytutu zapowiadając Mistrza Adama. I wielu gości tego wieczoru to potwierdziło. Dla zgromadzonych wysłuchanie „Makowicza na żywo” było właśnie takim wielkim muzycznym marzeniem. To właściwie kwintesencja tego wieczoru!

Świadomość, że recital jednego z najlepszych pianistów jazzowych świata odbywa się właśnie w Skrzynkach, w niezwykle i kameralnej atmosferze, była dla publiczności wyjątkowym przeżyciem. Niemal od pierwszych taktów, pierwszych jazzujących fraz, pomiędzy A. Makowiczem a publicznością wytworzyła się niezwykła więź. Tworzył dźwięki, improwizował, zachwycał niebywałą techniką, dzielił się rado-



FOT. INSTYTUT SKRZYŃKI

ścią grania niemal na wyciągnięcie ręki... a publiczność zastęgała w magicznym zaśluchaniu. Tego nie zapewni żadna, nawet najlepiej nagłośniona sala koncertowa – taka to właśnie uroda jazzu, który „woli” mniejsze sale i bezpośredni kontakt z publicznością.

Makowicz bardzo konsekwentnie mieszał nastroje, tak dobierając program recitalu, aby słuchacze podążali za nim zarówno po jego manhattańskich ścieżkach w rytm jego kompozycji, a za moment przywołał legendarne kompozycje Georga Gershwina, Erola Garnera czy Duka Ellingtona. I za każ-

dym razem słuchacze byli zdumieni – jak to możliwe, że przy fortepianie siedzi tylko jeden człowiek, a nie duet fortepianowy! Zupełnie tak, jakby prawa i lewa ręka pianisty były osobnymi bytami, które w nieprawdopodobnym muzycznym dialogu oplatają znany motyw pasażami, improwizacjami i kaskadą dźwięków granych z niebywałą szybkością.

Makowicz powiedział kiedyś, że „muzyka rodzi się z ciszy”. Ale cała maestria Mistrza Adama polega na tym, że to właśnie dźwiękiem, frazowaniem i improwizacją, potrafi opisać ciszę poranka w lesie czy na ścieżkach nowojorskie-

go Central Parku. To nie jest łatwa muzyka, gdyż jazz – jak mówi artysta – przestał być już tylko zestawem ładnych, swingujących, rozrywkowych melodyjek. Wymaga on od słuchacza pewnego przygotowania – podobnie jak od młotownika muzyki klasycznej. Słuchacze koncertu doskonale wiedzieli czego się spodziewać, dlatego tak intensywnie chłonili radość grania, jaką przekazywał im całymi garściami A. Makowicz.

Koncert zakończyła owacja na stojąco i wielokrotne bisy. Wśród bardzo „wyrobionej” publiczności znalazł się też Oskar – 10-latek, uczący się gry na fortepianie. W ocenie Mistrza młody muzyk bardzo dobrze rakuje i zdecydowanie powinien kontynuować naukę... Kto wie – może za czas jakiś będzie to kolejny zdolny, polski pianista jazzowy. Adam Makowicz jeszcze przed koncertem poświęcił Oskarowi sporo czasu i wspólnie zasiedli przy fortepianie. Można tylko Miśtrzowi pozazdrościć siły, witalności, pasji i radości jaką czerpie z jazzu! To było bez wątpienia muzyczne wydarzenie roku i spełnienie wielu ludzkich marzeń. Warto mieć jazzowo-muzyczne marzenia, bo marzenia czasami spełniają się właśnie w Skrzynkach!

**Marzena Rutkowska-Kalisz**

## Wyłapywanie perełek

W Szkole Podstawowej im. Powstańców Wielkopolskich w Wirach odbył się Wojewódzki Konkurs Piosenki Obcojęzycznej „I Can Sing”. W jego trzeciej edycji udział wzięło kilkanaścioro uczniów z klas od czwartej do ósmej. Wielu z nich zaprezentowało ciekawe aranżacje i dobry poziom. Porównując poprzednie konkursy do tegorocznego śmiało mogę stwierdzić, że poziom imprezy był nieco wyższy od tych wcześniejszych. Mam nadzieję, że będzie to stała tendencja i każdego roku będziemy wyłapywać muzyczne perełki,

których nie brakuje w naszym regionie – stwierdził Janusz Judziński, dyrektor placówki w Wirach.

- To świetny konkurs. Cieszę się, że szkoła w Wirach po raz kolejny stała się prawdziwą areną dla kolejnych talentów – dodała Olga Karłowska, sekretarz gminy Komorniki. W młodszej kategorii klas 4-6 pierwszą nagrodę otrzymała Marysia Ruszkiewicz z czwartej klasy szkoły w Kościanie. Natomiast w starszej kategorii - klas 7-8, najlepszą okazała się Lilianna Świątkowiak z siódmej klasy Szkoły Podstawowej nr 2 w Komornikach. (jp)

## 22 godziny do sukcesu



FOT. ZS W ROKIETNICZY

W murach Zespołu Szkół Łączności im. Obrońców Poczty Gdańskiej w Gdańsku, odbył się finał Ogólnopolskich Zawodów Technicznych Primus Inter Pares. W imprezie rywalizowali najbardziej utalentowani uczniowie z różnych szkół w Polsce. W obszarze „Informatyka i Programowanie” triumfowała drużyna z Zespołu Szkół im. Jadwigi i Władysława Zamojskich w Rokietnicy, o nazwie „Zamojskie Trio” w składzie: Marek Libera, Jakub Martyła i Antoni Kowalski. Opiekę nad projektem sprawowali nauczyciele: Anna Politowicz-Piszora i Michał Jaskała. Zadania, które uczniowie musieli wykonać, obejmowały stworzenie oprogramowania do obsługi kamery, w szczególności: wykonywania i zapisywania zdjęć, detekcji twarzy i rozpoznawania twarzy z wykorzystaniem algorytmów sztucznej inteligencji, wyzwalania kamery za pomocą czujnika ruchu, ob-

slugi czujnika temperatury oraz czujnika natężenia światła, obsługi elastycznej matrycy i wyświetlania na niej: rozpoznanych gestów z czujnika gestów, logo OZT, wygaszacza, godziny i temperatury, tworzenia animacji oraz konwersji pliku graficznego na wyświetlacz oraz obsługi centrali alarmowej – wyliczają nauczyciele.

- Projekt uczniów zachwycał komisję zawodów i okazał się najlepszy w Polsce. Marek, Jakub i Antoni zostali uznani za zwycięzców zawodów i otrzymali indeks na Politechnikę Gdańską oraz Polsko-Japońską Akademię Techniki Komputerowych a także nagrody rzeczowe. Co warto podkreślić, uczniowie pracowali nad projektem nieprzerwanie przez 22 godziny, wykazując ogromne zaangażowanie i determinację w osiągnięciu sukcesu. Wysiłek i kreatywność szły więc w parze – podsumowują A. Politowicz-Piszora oraz M. Jaskała z ZS w Rokietnicy. (opr. ts)

## Dwa razy „Smoleń wiecznie żywy”

Przed nami dwa duże wydarzenia w ramach projektu „Smoleń wiecznie żywy”. W dniach 24-26 maja odbędzie się XXII Festiwal Zostań Gwiazdą Kabaretu im. Bohdana Smolenia. – W tym roku odbywać się on będzie pod hasłem „Zaprosz mamę na festiwal”. A to dlatego, że w ten weekend obchodzić będziemy Dzień Matki – mówi Krzysztof Deszczyński, jeden z organizatorów wydarzenia.

W ramach imprezy, którą swoim patronatem objął m.in. starosta poznański Jan Grabkowski, odbędą się dwa spektakle Teatru Nowego Proxima z Kra-

kowa – „Kruchość wodoru. Demarczyk” oraz „Kora. Boska”. Ten pierwszy zaplanowano na 24 maja, a drugi obejrzyć będzie można dzień później. Oba rozpoczną się o godz. 20.00 na Scenie Wspólnej w Poznaniu.

W tym samym miejscu, w niedzielę, 26 maja o godz. 18.00 rozpocznie się Gala Kabaretowa. – W założeniu ma to być spotkanie na granicy różnych kultur kabaretowych. Będzie skecz, stand up i improwizacja. Wystąpią laureaci różnych festiwali. Całość poprowadzi Tomasz Jachimiek – dodaje organizator wydarzenia. Projekt

„Smoleń wiecznie żywy” powróci do Poznania 9 czerwca. Wtedy to odbędą się kolejne „Urodziny Smolenia”. – W programie mamy między innymi występ Orkiestry Dętej Gminy Dopiewo, naukę gry na ukulele, warsztaty plastyczne i koncert z piosenkami Marka Grechuty. Nie zabraknie też urodzinowego tortu i ciepłej białej kielbasy. Zapraszamy zatem na Skwer Bohdana Smolenia. Impreza jest darmowa – zapewnia K. Deszczyński. Patronat honorowy nad „Urodzinami Smolenia” objął również starosta poznański Jan Grabkowski (ts)

## Illusion na Złocie

Legendarna już w kręgach fanów nieco cięższej muzyki rockowej grupa Illusion będzie gwiazdą III Swarzędzkiego Złotu Pojazdów Zabłykowych, który 18 maja odbędzie się na Polanie Miejskiej. – W trakcie imprezy, na którą wstęp jest wolny, będzie można zobaczyć samochody, motocykle i motorowery z minionej epoki. Właściciele zaprezentują pojazdy, które rzadko się spotyka na naszych drogach. Nie zabraknie innych atrakcji. Będą pokazy, rzut oponami do celu i dmuchany plac zabaw – zapewniają organizatorzy ze Stowarzyszenia Bzyk Raider. Początek imprezy o godz. 10.00. (ts)

## Wiosenne spotkanie

W Mosińskim Ośrodku Kultury odbyło się Spotkanie Wiosenne. Organizatorem wydarzenia było Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy im. J. Korczaka w Mosinie.

W ramach imprezy placówka zorganizowała coroczne drzwi otwarte, podczas których można było porozmawiać z pracownikami Ośrodka, specjalistami, terapeutami, a także z psychologiem i pedagogiem szkolnym na temat prowadzonych w szkole terapii i zajęć rehabilitacyjnych. Wydarzenie było też okazją do zapoznania się z szeroką ofertą edukacyjno-terapeutyczną placówki prowadzonej przez powiat poznański, z tamtejszą organizacją pracy i nowoczesnymi metodami stosowa-

nymi w Ośrodku w pracy z dziećmi ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi.

W trakcie spotkania wychowankowie szkoły zaprezentowali też swoje osiągnięcia oraz przedstawili przygotowaną wraz z opiekunami sztukę pt. „Wiosenne porządki”. Imprezie towarzyszyła wystawa zdjęć oraz wytworów wykonanych przez uczniów w ramach zajęć warsztatowych. Po nim licznie przybyli rodzice mogli porozmawiać z kadrą placówki i uzyskać odpowiedzi na interesujące ich zagadnienia. Wiosenne spotkanie uświetnił swoim występem znany muzyk Tomasz Dolski, który wykonał koncert skrzypcowy do muzyki filmowej.

**Ewa Malinowska**

## Hiszpańskie smaki na dziedzińcu szkoły

Uczniowie klas gastronomicznych z Zespołu Szkół nr 1 im. Powstańców Wielkopolskich w Swarzędzu na szkolnym dziedzińcu uczyli się przygotowania hiszpańskiej paelli. Warsztaty odbyły się pod okiem Juliana Redono Bueno, szefa kuchni, kulinarnego eksploratora, który zajmuje się także foodphotography.

Wydarzenie zostało zorganizowane z inicjatywy Witolda Wróbla, ambasadora Culinary Heritage Europe oraz Instytutu Skrzynki. Palnik gazowy i ogromna patelnia pozwoliły na przygotowanie paelli, którego skosztować mogło kilkudziesięciu uczestników spotkania. Julian opowiadał o zaletach tego dania i cierpliwości, jakiej potrzeba do jego przygotowania.



FOT. INSTYTUT SKRZYŃKI

Paella to po hiszpańsku właśnie patelnia, a dania z niej pochodzące powstają w zasadzie z tego, co znaleźć można w hiszpańskiej spiżarni i lodówce.

Tym razem powstała ona z udek kurczących, kotleciaków z łopatki wieprzowej, blendowanych pomidorów z czosnkiem, czerwonej

papryki, zielonych szparagów i oczywiście ryżu. Bazą jednak zawsze jest rosół – tym razem gotowany był na nóżkach wieprzowych, dzięki czemu danie uzyskało niezwykle smaki, a ryż smakowicie się skleił. Cierpliwość dlatego jest tu konieczna, bowiem dania nie miesza się, tylko czeka,

aż ryż wchłonie wywar – część także odparuje. Na końcu w zasadzie wszystko się smaży, a nie gotuje; przyrumienienie składników na dnie patelni jest wręcz wymagane.

Smakowita degustacja pod gołym niebem i słoneczna pogoda niemal przyniosła uczestników spotkania na południe Europy. Z pewnością wydarzenie było zachętą dla młodych adeptów sztuki kulinarnej do bliższego poznania tradycji regionalnego stołu, a także do uwzględniania Hiszpanii w planowaniu tras podczas turystyki kulinarnej. Uczniowie i nauczyciele swarzędzkiej szkoły mieli także możliwość spróbować wyjątkowego chleba wypiekanego przez Jakuba Rusa.

**Liliana Kubiak**



# „Chcę być taki sam jak ten gość”

- Dokładnie pamiętam chwilę, jak po przeczytaniu ostatniej strony zamknąłem „Heban”. Wtedy już wiedziałem, że chcę robić to samo co Ryszard Kapuściński – mówi Miłosz Szymański ze Swarzędza, który nie tak dawno wydał zbierającą świetne recenzje książkę o Mołdawii.

**Szukając informacji na Twój temat natknąłem się na taki oto opis: Miłosz Szymański - mechanik okrętowy, prawnik, analityk, informatyk, wólcza, historyk-amator, autor książek. Jak na tak młodego człowieka sporo tego... Do czego Ci najbliższe, co jest najbliższe prawdy?**

- Najbardziej to czuję się wólczą, choć mam stałe zamelowanie, a to trochę nie przystoi osobie nazywającej się tym mianem. Wiem natomiast do czego mi najdalej. W tym przypadku odpowiedź jest prosta - do bycia prawnikiem. Skończyłem wprawdzie studia na tym kierunku, ale ani dnia nie przepracowałem w tym zawodzie. Skończyłem też Akademię Morską w Szczecinie, ale to była inna sytuacja, ponieważ na morzu spędziłem cztery lata. Na ląd zszedłem już jednak siedem lat temu, więc trudno mi w tej chwili mówić o sobie jako o mechaniku okrętowym.

**Co jeszcze robisz?**

- Przez cztery lata pracowałem w branży IT. Z tym się jednak kompletnie nie utożsamiałem. Robiłem to dla pieniędzy, bo jak powszechnie wiadomo zarobki w tym sektorze są całkiem niezłe. A pieniądze były mi potrzebne do tego, co chciałem robić naprawdę, czyli podróżowania i pisania.

**To było marzenie jeszcze z dzieciństwa?**

- Nie. Ta przygoda zaczęła się wieczorem 23 stycznia 2007 roku. Grałem wówczas na komputerze w „Medal of Honor” i zabijałem niemieckich żołnierzy na ekranie. Jednym okiem spoglądałem jednak również w telewizor, na „Szkło kontaktowe”. To było nietypowe wydanie tego programu, ponieważ w pewnym momencie prowadzący Grzegorz Miecugow zakomunikował, że zmarł Ryszard Kapuściński. Zaraz potem stwierdził też, że w takiej sytuacji trudno opowiadać żarty i zamiast dalszej części programu puszczono rozmowę z pisarzem. Dalej to oglądałem, aż w końcu powiedziałem do siebie, „kurde, co za mądry facet”. Miałem wtedy 19 lat i niewiele na jego temat wiedziałem. Okazało się jednak, że w domu mam jedną z jego książek – „Imperium”, która po przeczytaniu bardzo przypadła mi do gustu. Tak się złożyło, że w tamtym czasie pracowałem w saloniku prasowym, a Gazeta Wyborcza z okazji śmierci pisarza wypuściła cały cykl z jego twórczością. Nie miałem więc żadnych problemów z jego skompletowaniem. Trafił on jednak na półkę, bo przecież cały czas grałem w gry...

**W końcu jednak przeczytałeś?**

- Rok później, będąc jeszcze na studiach prawniczych, dorabiałem na budowie pod Swarzędzem. Byłem w ochronie obiektu, a moja zmiana trwała 24 godziny. Laptopa mieć nie mogłem więc o grach nie było mowy. A czasu było pod dostatkiem... No i w końcu, trochę z nudów, zacząłem czytać. Wtedy właśnie przeczytałem tę wspomnianą serię Ryszarda Kapuścińskiego. 4 lutego 2008 roku skończyłem „Heban”. Pamiętam chwilę jak zamknąłem książkę i powiedziałem sobie, że chcę być taki sam jak ten gość, co to napisał. Tak jak wspominałem, studiowałem wtedy jeszcze



FOT. TOMASZ SIKORSKI

prawo i trudno było ten plan od razu wcielić w życie. Dwa lata później coś we mnie jednak pękło. Już wiedziałem, że nie chcę być prawnikiem. Pewnego dnia usłyszałem w radio TOK FM, że jest dodatkowy nabór na Akademię Morską. To był czwartek, 23 września o godzinie 16.40.

**Masz dobrą pamięć?**

- To są ważne daty w moim życiu, a takie warto dokładnie pamiętać. Ale kontynuując... Równy tydzień później, też w czwartek i też po godzinie 16 z minutami, wypakowywałem swoje rzeczy w Szczecinie. Tak się zaczęła moja kariera marynarza. Pomyślałem sobie, że będę pół roku pływał, a drugie pół podróżował. Tak też zrobiłem. Pierwszym miejscem, w którym się znalazłem była Mołdawia. Pojechałem tam na Sylwestra, by spotkać się ze znajomymi, których poznałem na wolontariacie studenckim. No i okazało się, że tak jak pojechałem do tej Mołdawii, tak w nią wpadłem po same uszy. Wracam do niej już jedenaście lat...

**Napisałeś o niej książkę pt. „Kto zgasi światło”, która zbiera świetne recenzje. O czym ona jest?**

- Opowiadam o tym kraju z różnych perspektyw. Mołdawii świat nie szanuje, bo jej nie zna. Z niczym mu się nie kojarzy i niczego się po niej nie spodziewa. Mołdawia tymczasem powoli znika. Każdego dnia Mołdawianie gaszą światła w swoich domach i wyjeżdżają, szukając lepszego życia.

**Co jest zatem takiego w tym kraju, że tak Cię do niego ciągnie?**

- Nie wiem, nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć. Dobrze się tam czuję. Może jara mnie to, że ten kraj jest tak mało znany, i że za każdym razem, jak tam jadę, to czuję się jak odkrywca. Mołdawia jest bezpretensjonalna, a jej mieszkańcy chcą rozmawiać. Są ciekawi obcych, bo mało kto ich odwiedza. W Wenecji nikt nie będzie się podniecał faktem, że przyjechał turysta. Ale w Kiszyniowie już tak, o prowincji nawet nie wspominając.

**To prawda, że ożeniłeś się w Kiszyniowie?**

- Tak, jesteśmy pierwszą parą z Polski, która się na ten krok zdecydowała. A pierwszy zawsze jest najważniejszy, bo kto na przykład pamięta nazwisko drugiego człowieka w kosmosie. Z tym ślubem było trochę zamieszania, ponieważ pani konsul musiała dzwonić po wskazówki do swojej koleżanki z konsulatu w Rzymie, gdzie rocznie mówi sobie „tak” ponad trzysta par z naszego kraju. No, ale wiadomo, że zdecydowana większość chce mieć ślubne zdjęcie na tle Kolozeum czy Fontanny di Trevi, a nie z trolejbusami w Kiszyniowie. My woleliśmy trolejbusy.

**Po wydaniu książki masz wiele spotkań autorskich na temat Mołdawii, i to w całym kraju. Prowadzisz je – jak sam mówisz – w formie stand up. Skąd ten pomysł?**

- Uważam, że typowe spotkania autorskie są schematyczne, a chciałem, żeby na tych moich nikt się nie nudził. Mam nadzieję, że to się udaje.

**Na co dzień prowadzisz również podcast „Za Rubieżą”, w którym opowiadasz o historii, polityce i podróżach. I to właśnie z niego jesteś najbardziej znany...**

- To tak naprawdę jest moja praca, z tego żyję. W tym miejscu pozdrawiam swoich patronów. Tak jak powiedziałem, od 2008 roku wiedziałem już, że chcę pisać. Publikowałem trochę tekstów w znanych tytułach, m.in. w Dużym Formacie Gazety Wyborczej, ale nie ma co się czarować, gazet na rynku jest obecnie bardzo mało i mało też płacą. Wiele więc tego nie było. Dodatkowo w 2020 roku zaczęła się pandemia. Pamiętam, że mieszkałem na poznańskich Jeźcach i był zakaz wychodzenia z domu. Do tego, 9 kwietnia gruchnęła informacja, że matury będą przeniesione na czerwiec. Przypomniałem sobie jak sam się czułem przed maturą, i jaki był to dla mnie wtedy stres. Postanowiłem zatem pomóc tym, którzy mieli stanąć przed egzaminem dojrzałości. Szczęśliwie zbiegło się to z tym, że nieco wcześniej otrzymałem od żony rejestrator do nagrywania. Uznałem więc, że to dobry moment, aby wystartować i zrobić programy będące swego rodzaju powtórką do matury z historii.

**Tak właśnie się rozpoczęła Twoja przygoda z podcastami?**

- Narzuciłem sobie niezłe tempo, bo przez dwa i pół miesiąca robiłem jeden odcinek dziennie. Założenie było takie, aby pomóc uczniom klas maturalnych, by mieli grunt pod nogami. Szybko się jednak okazało, że ponad połowa moich słuchaczy to nie są... maturzyści. Do tego zobaczyłem, że to co nagrymam w piwnicy jest chętnie słuchane i pasuje się wysoko w zestawieniu Spotify. Doszedłem więc do wniosku, że warto to kontynuować, choć w nieco innej formule. Od tego czasu skupiam się przede wszystkim na sprawach międzynarodowych. Nie ukrywam, że inspiracją dla mnie był Dariusz Rosiak. Jako ciekawostkę powiem, że on zaczął nagrywać swój podcast miesiąc przede mną.

**Jakie tematy poruszasz w programach?**

- Nagrywam o sprawach, które mnie samemu wydają się być ciekawe, i o których sam chętnie bym posłuchał. To mój jedyny wyznacznik. Dzięki temu praca sprawia mi wielką frajdę.

**A co z tymi grami. Nadal strzelasz do komputera?**

- Nie, nie mam już czasu na strzelanki, bo zabijam smoki i demony...

Rozmawiał Tomasz Sikorski

## FILM NA WIECZÓR

„Niebezpieczni dżentelmeni”

Arcybawna historia, która choć się nie wydarzyła, to mogła się wydarzyć... Tadeusz Boy-Żeleński, Witkacy, Joseph Conrad i Bronisław Malinowski, cztery znakomitości zakopiańskiej bohemy, budzą się po mocno zakrapianej całonocnej imprezie. Głowy pękają im od kaca, nikt nic nie pamięta, a sytuacji nie poprawiają znalezione na podłodze zwłoki nieznanego mężczyzny. Dodatkowo do drzwi domu dobijają się właśnie stróże prawa, a to dopiero początek kłopotów. Rozpoczyna się wyścig z czasem, w którym bohaterowie muszą jak najszybciej wyjaśnić zagadkę tajemniczej śmierci nieznanego. Wkrótce tętniące kulturalnym życiem Zakopane stanie się tłem wielkiej intrygi, w którą zamieszani będą gangsterzy, artyści i politycy, w tym Józef Piłsudski i Włodzimierz Lenin.

Joanna Sobik  
(Kostrzyńskie Kino za Rogiem)

## PLYTA DNIA

Mr Gil „Alone”

Z neo prog rockiem nie zawsze mi po drodze. Czasami po prostu nie mam nastroju na zbyt wzniosłe, pompacyjne rozwiązania melodyczne, natchniony śpiew czy zbyt długie, zbyt szablonowe solówki. Czasami zresztą zdają się elementem nieodzownym dla wielu zespołów idących w ślady Marillion. Nie mogę jednak powiedzieć tego o Collage i nie powiem o solowej płycie Mirka Gilla, która urzeka mnie od pierwszych dni, gdy jako nastolatek miałem okazję jej posłuchać. Baśniowo nostalgiczna tematyka, popowe wycucie melodii i ten nieuchwytny klimat, budowany przepięknym brzmieniem gitary. Album chyba odrobinę zapomniany, a wybitny. Nawet pisząc te kilka zdań musiałem włączyć sobie utwór „Beggars”. A zaraz potem „I don't believe” a zaraz potem... całą płytę.

Jakub Kozłowski  
(Wydawnictwo In Rock - Czerwonak)

## GRA NA WEEKEND

„Ostoja”

Ostoja to strategiczna gra abstrakcyjna, w której tworzymy krajobrazy, umieszczając na planszy kolorowe żetony. Tworzą one siedliska dla rozmaitych zwierząt, dzięki którym zdobywamy punkty. W swojej turze gracz dobiera trzy żetony z planszy głównej i dokłada je do swojego krajobrazu – kolory żetonów reprezentują różne rodzaje terenów, a odpowiednie ich zestawy tworzą siedliska. Dodatkowo raz na turę, możemy dobrać kartę zwierzęcia, która pokazuje nam jaki wzór siedliska musimy ułożyć, by dane zwierzę mogło się na niej znaleźć i tym samym zapunktować. Gra kończy się w momencie, gdy nie można dołożyć określonej liczby żetonów z woreczka lub gdy na planszy jednego z graczy pozostaną dwa (lub mniej) puste pola. Poza kartami zwierząt, zapunktujemy również za siedliska – za ich wielkość, długość czy wysokość. Proste zasady, przepiękny wygląd.

Tomasz Skoracki (Stowarzyszenie Miłośników Gier Planszowych „Kości”)

## KSIĄŻKA TYGODNIA

Rachel Poliquin  
„Muzeum dziwacznych pozostałości w ciele”

Książka opowiada o częściach ciała człowieka, które nie są mu już do niczego potrzebne, bo ich funkcja zanikła w drodze ewolucji. Po co więc się nimi zajmować? Ząb Mądrości zabiera młodego czytelnika do Muzeum Dziwnych Pozostałości w Ciele. Uodwadnia, że pozostałości ewolucyjne mówią o tym, jak ciało ludzkie zmieniało się w ciągu wieków, a zmiany te następowały na skutek dostosowywania się do środowiska i trybu życia. Nasz przewodnik w zabawny sposób pokazuje swoich znajomych: trzecią powiekę, wyrostek robaczkowy, guzek Darwina, mięśnie wibrysowe. Przewodnik udowadnia, że części ciała mimo iż zbędne, mogą być wspaniałe, a nawet sympatyczne.

Magdalena Kozłowska  
(Biblioteka Publiczna w Swarzędzu)



# W pickleball może każdy grać

W Baranowie odbyła się druga edycja turnieju Wielkopolska Open w pickleballu. – W Polsce ten sport dopiero zdobywa sobie popularność. Inaczej jest w Stanach Zjednoczonych, gdzie aktywnych graczy jest ponad 40 milionów. I ta liczba cały czas rośnie! – mówi Jakub Kiejnich zawodnik i jednocześnie jeden z organizatorów turnieju.

Na czym polega pickleball? – Można powiedzieć, że to połączenie tenisa, badmintona oraz tenisa stołowego. Rozgrywki odbywają się na boisku, które jest wielkości kortu do badmintona. To spore ułatwienie dla fanów tego sportu, bo takie korty są rozrysowane w większości polskich hal. Nie ma więc większych problemów ze znalezieniem odpowiedniego miejsca. Grać można jednak także na świeżym powietrzu. Wystarczy siatka, kreda i kawałek twardej nawierzchni. No i oczywiście rakiетки. Te mają twardą powierzchnię i są nieco większą wersją tych używanych w tenisie stołowym. Z tworzywa sztucznego są także piłeczki. Przez to nie są tak szybkie jak te w tenisie, ale zapewniam, że trzeba się za nimi trochę nabiegać – opowiada Jakub Kiejnich.

– Wielką zaletą pickleballa jest niski próg wejścia do gry. To różni ten sport od tenisa, który jest zdecydowanie trudniejszy, bardziej techniczny i już na starcie wymaga większych umiejętności. Jeśli ktoś miał wcześniej do czynienia z innymi sportami rakietkowymi, to nie powinien mieć najmniejszych problemów z opanowaniem podstaw gry. Oczywiście mówimy o graniu rekreacyjnym, bo jeżeli



FOT. TOMASZ SIKORSKI

ktos chce rywalizować z najlepszymi, to sprawa jest już znacznie bardziej skomplikowana. Wtedy ten poziom jest już bardzo wysoki. Amatorsko grać może jednak każdy. U nas na zajęciach pojawiają się zarówno 10-latkowie, jak i 70-latkowie. To sport absolutnie dla każdego. Rywalizować można indywidualnie, jak i w deblu czy mikście – dodaje.

Historia pickleballa sięga 1965 roku. Wtedy to, niedaleko Seattle, trzech ojców starało się zapewnić rozrywkę swoim nudzącym się dzieciom. Joel Pritchard, Bill Bell i Barney McCallum – bo o nich mowa – właśnie stworzyli dreb-

niane rakiетки oraz wymyślili zasady, które po dopracowaniu obowiązują po dziś dzień. – Stany Zjednoczone to kolebka tego sportu. Pierwszy boom na pickleballa nastąpił w 2010 roku, z drugim mieliśmy do czynienia w trakcie pandemii. Szacuje się, że gra tam obecnie ponad 40 milionów osób. To najbardziej dynamicznie rozwijający się sport w tym kraju. Wiele miejsc parkingowych jest przerabianych na korty. Centra tenisowe też zaczynają budować boiska do pickleballa. Tak jest choćby w Indian Wells – zapewnia J. Kiejnich.

W zdobywaniu coraz większej popularności na pewno pomogło to, że w rozpro-

**40**  
milionów  
Amerykanów gra  
regularnie w pickleball

pagowanie tej dyscypliny zaangażowało się wielu znanych osobistości ze świata sportu. LeBron James, Kevin Durant, Nick Kyrgios, Naomi Osaka, Andre Agassi, Andy Roddick, John McEnroe czy Michael Chang – to nazwiska pierwsze z brzegu. Niektórzy biorą udział w turniejach, inni inwestują w pickleballa swoje pieniądze. A te w tym sporcie są coraz większe. Jak podają

media roczne zarobki Anny Leigh Waters – czołowej zawodniczki świata, sięgają miliona dolarów. A to jeszcze nastolatka. Duże pieniądze zarobić można także grając w profesjonalnej lidze Major League Pickleball. Nie powinno zatem nikogo dziwić, że podczas igrzysk w 2028 roku w Los Angeles pickleball ma być dyscypliną pokazową.

W Polsce ten sport dopiero zdobywa sobie popularność. Ale grających jest coraz więcej. W turnieju Wielkopolska Open w Baranowie rywalizowało blisko 90 graczy. – Chętnych było znacznie więcej, ale na zwiększenie liczby uczestników nie pozwoliła nam miejscowa infrastruktura, ponieważ w hali mieliśmy miejsce tylko na cztery korty. A i tak graliśmy przez dwa dni, od rana do wieczora – mówi J. Kiejnich. Duże zainteresowanie turniejem w powiecie poznańskim wynika między innymi z tego, że to druga co do ważności impreza w kraju. Bardziej punktowane w cyklu są tylko mistrzostwa Polski. – Dzięki temu przyjechało do nas dziesięciu czołowych graczy z rankingu. Mieliśmy też kilku zawodników ze Stanów Zjednoczonych – dodaje organizator zawodów.

Wśród kobiet najlepsza okazała się Urszula Braniecka, która wygrała zarówno w singlu, jak i w deblu, gdzie występowała wspólnie z Dorotą Przybylską. W singlu na podium stały jeszcze Zuzanna Fras-Przygodzka i Julia Dryl. W

rywalizacji mężczyzn triumfował Szymon Zawartko, drugi był Tomasz Sidelnik, a trzeci Mateusz Matysik. Ten ostatni był też najlepszy w deblu oraz w mikście, grając wspólnie z Bartoszem Karbownikiem i Karoliną Owczarek. – Mateusz, Bartek czy Szymon to absolutna czołówka, która osiąga sukcesy także w turniejach międzynarodowych. Matysik jest na przykład mistrzem Europy juniorów. Jest więc do kogo równać – uważa organizator Wielkopolska Open. W sumie sklasyfikowanych zawodników w naszym kraju jest ok. 500.

– Znacznie więcej gra jednak rekreacyjnie. I te liczby cały czas rosną. Poprawia się też infrastruktura. My jesteśmy skupieni w klubie Wielkopolski Pickleball z siedzibą w Przeźmierowie. Jesteśmy jedynym takim ośrodkiem w regionie i stąd taka, a nie inna nazwa. Przypuszczam jednak, że z czasem klubów będzie się pojawiać coraz więcej. Na co dzień gramy w hali Uniwersytetu Ekonomicznego przy ul. Dożynkowej oraz w centrum fairPlayce. Od maja będziemy mieć także dwa boiska dedykowane na Olimpii, na Gołęczynie. Czy pickleball to drogi sport? Nie, rakiетки można kupić już za 200 złotych, choć są też i droższe. Co ważne, one nie mają naciągu, więc można nimi grać przez kilka lat. Piłeczki też są tanie. Śmiało można więc powiedzieć, że to sport na każdą kieszeń i dla każdego – kończy P. Kiejnich.

Tomasz Sikorski

## Strażacy i kibice czekali na mistrzynię

Unihokeistki Uczniowskiego Klubu Sportowego Radzevia Radzewo zostały mistrzyniami Polski młodziczek! – To zdecydowanie największy sukces w historii klubu – mówi Karol Niemier, trener zespołu i jednocześnie nauczyciel wychowania fizycznego w miejscowej Szkole Podstawowej.

Turniej finałowy mistrzostw Polski do lat 13 odbył się w Orzyszu. – Z naszej perspektywy był to jeden z najdalszych wyjazdów w sezonie. Ale za to wyjątkowo udany. Morderczy był również sam turniej, ponieważ w dwa dni dziewczyny musiały rozegrać aż osiem spotkań – mówi szkoleniowiec. Do rywalizacji o medale przystąpiło dwanaście najlepszych drużyn w kraju, wylonionych wcześniej w kwalifikacjach regionalnych. UKS Radzevia na finały pojechała jako mistrz Wielkopolski. Już na miejscu zespoły zostały podzielone na dwie grupy, w których grano systemem każdy z każdym.

– Trzy najlepsze drużyny z każdej z nich awansowały do decydującej rozgrywki, przy czym zachowane zostały wyniki uzyskane w pojedyn-

kach między zainteresowanymi zespołami. Do tego doszły jeszcze mecze z najlepszymi ekipami z drugiej grupy. Kilka z naszych potyczek było niesamowicie emocjonujących i dramatycznych. Zdarzało się, że przegrywaaliśmy i trzeba było odwracać losy spotkań. Tak było choćby w starciu z UKS Biedronka Chudek, w którym rywalki prowadziły już 3:1, a mimo to dziewczyny pokazały niesamowity charakter i ostatecznie wygrały 5:4 – relacjonuje Karol Niemier.

Kluczowa dla losów całego turnieju okazała się potyczka z Olimpią Osowa Gdańsk. – Obie drużyny przystępowały do niej mając komplety zwycięstw na koncie. Stawka była więc ogromna. Do tego rywalki miały lepszy bilans bramkowy, więc nas interesowało tylko zwycię-



FOT. UKS RADZEWIA RADZEWO FACEBOOK

stwo. I to zwycięstwo odnieśliśmy, pokonując mrurowane faworytki do tytułu 5:4. Tym samym zdobyliśmy złoty medal mistrzostw Polski. Gdańszczanki wywalczyły srebrny medal, a UKS Chudek zakończył turniej na trzecim miejscu – opowiada szkoleniowiec. Dla jego zespołu to nie pierwszy medal w krajowym czempionacie.

– Wcześniej dwa razy zdobyliśmy brązowe krążki w rywalizacji junierek młod-

szych. To było w 2020 i 2021 roku. Ten wynik jest więc największym sukcesem w historii klubu i jesteśmy z niego bardzo dumni. Dodam tylko, że te same dziewczyny rok temu triumfowały w bardzo prestiżowym Festiwalu Unihokeja Dzieci i Młodzieży o Puchar Bałtyk w Elblągu. To były jednak rozgrywki młodzieżowe. Wkrótce, na przełomie maja i czerwca, jedziemy tam zresztą bronić tego trofeum – zdra-

za trener mistrzyni kraju. To nie będzie jedyna ważna impreza, która czeka jego podopieczne.

– W rywalizacji młodziczek grają dziewczyny do lat 13. Kilka z nich występuje również w naszej drużynie do lat 16, w juniorkach młodszych. I ten zespół także awansował do najlepszej szóstki w Polsce i będzie grał o medale. Czy tam również możemy stanąć na podium? To jest sport i niczego nie można

przesądzać, ale dla tego rocznika obecny sezon miał być przejściowy i już sam awans do turnieju finałowego jest dla nas wielkim sukcesem. Takim też będzie każde miejsce lepsze od szóstego – twierdzi szkoleniowiec. Walkę o medale zaplanowano na 25 i 26 maja. – Przed dziewczynami zatem jeszcze trochę grania...

Na koniec dodajmy, że mistrzyni Polski młodziczek wróciły do domu w... mistrzowskiej eskorcie. Mimo późnej pory, ok. trzeciej w nocy na zawodniczki czekał strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej Radzewo oraz Ochotniczej Straży Pożarnej Czmoń. Były głośne syreny i oficjalne powitanie, bo i kibiców na powitanie nie zabrakło. W tej niesamowitej, odświętnej atmosferze do domu wróciły: Agnieszka B. – kapitan, Marianna Merry Krenc, Natalia Socha, Nadia Chelstowska, Zuzanna Bogaczowska, Marta Jankowska, Joanna Jankowska, Maria Domagała, Maja Wachowiak, Nina Studzińska, Jagna Depułta, Lena Boguś.

Tomasz Sikorski